

# Gambia – kraj, w którym każdy chce pokazać ci ptaka

**KRZYSZTOF PAWLUKOJC**

członek Zarządu OTOP

„The Gambia – paradise for birds” – to slogan nieustannie powtarzany i odmienniany przez wszystkie przypadki przez miejscową ludność. Jeżeli faktycznie ten kraj jest rajem dla miłośników ptaków, to droga do niego wiedzie przez ciernie... Czy warto więc dla kilku przyjemnych dla oka chwil tak się męczyć? Może nie warto? Chyba nie warto... Raczej nie warto. A dla mnie jednak warto!

**N**ajmniejszy kraj czarnego lądu, nazywany przez swój charakterystyczny kształt uśmiechem Afryki, zajmuje powierzchnię porównywalną do połowy województwa warmińsko-mazurskiego. To wąski skrawek lądu o szerokości 50 km rozciągający się wzdłuż dolnego biegu rzeki Gambii, z dostępem do Oceanu Atlantyckiego. Ten afrykański „Maluskiewicz” całkiem nieźle prosperuje w branży turystycznej, mając do zaoferowania jedynie dwie atrakcje: piękne piaszczyste plaże z licznymi kurortami położonymi wzdłuż wybrzeża oraz... bogactwo świata ptaków, co znacząco zawęża zróżnicowanie klientów do dwóch podstawowych typów.

## Kraj ptasich przewodników

Pierwszą grupę stanowią żądni pięknej pogody, słońca, plaż i basenów rezydenci kurortowych enklaw, drugą zaś – miłośnicy ornitologicznych wyzwań. Nagły rozwój turystyki, w kraju borykającym się z bezrobociem oraz problemem ubóstwa, jest dla miejscowej ludności olbrzymią szansą poprawienia bytu i swojego statusu. Nic więc dziwnego, że prawie każdy chce coś z tego tortu uszczknąć dla siebie. Rozpoczyna się zatem prawdziwe „polowanie” na turystów z wszelkiego rodzaju usługami, sprzedażą, doradztwem, pomocą itp. Pierwsza grupa turystów nie jest



Motro i my, fot. archiwum prywatne



Halaśniki kreskowane, fot. Krzysztof Pawlukojć

specjalnie pożądanym klientem, gdyż brać hotelowo-basenową często przez cały swój pobyt nawet nie wychodzi poza swoją wymarzoną przestrzeń. Cała więc energia, nadzieje i oferta gambijskiej sfery handlowo-usługowej skupia się właśnie na turystyce ornitologicznej. Miejscomi szybko połapali się w swoich atutach i walorach przyrodniczych. Obecnie nie ma chyba drugiego miejsca na świecie o tak wielkim zagęszczeniu ekspertów, przewodników i znawców ptasiego świata w przeliczeniu na jeden kilometr kwadratowy. W Gambii niemal każdy, oczywiście za drobną opłatą (a czasem nawet nie tak drobną), może oprowadzić, zawieźć, zaprowadzić, opowiadać, podpowiadać... Poza grupą zorganizowanych lepszych lub gorszych profesjonalnych ornitologicznych przewodników (których oczywiście też można liczyć w setkach), „ekspertami ornitologicznymi” są także taksówkarze, kelnerzy, tragarze, budowlańcy, a nawet zupełnie przypadkowi przechodnie... Przygotować się zatem trzeba na nieustające odmawianie i jedną wielką, a nawet gigantyczną asertywność wspartą niewyczerpanymi pokładami cierpliwości i wyrozumiałości.

## „Ile macie w Polsce gatunków zimmerodków?”

Miało być jednak o ptakach. Specjalnością Gambii z pewnością są zimmerodki. W tym niewielkim kraju można spotkać aż dziewięć gatunków należących do rodziny zimmerodkowatych. Warunki do lęgów i żerowania mają tam

doskonale. Liczne odnogi potężnej rzeki Gambii, starorzecza, potoki i cieki wodne porośnięte dookoła gęstymi i niedostępnymi lasami namorzynowymi tworzą siedliska marzeń. Można śmiało powiedzieć, że Gambia zimorodkami stoi. I mają tego świadomość lokalni miłośnicy ptaków. Nasz przewodnik Morro Sanyang, jeden z bardziej doświadczonych i fachowych znawców lokalnej awifauny, podczas wspólnego rejsu z nieukrywaną dumą zapytał – „Ile w Polsce macie gatunków zimorodków?”. Oczywiście cwaniak znał dobrze odpowiedź, gdyż czekając na nią, już lekko się podśmiewał. Pomyślałem sobie w duchu – „A ciekawe, ile w Gambii macie gatunków łabędzi...”. Tak czy siak, taka licytacja w naszej sytuacji nie miała sensu. Pływając po zacienionych labiryntach rzecznych odnóg, mogliśmy podziwiać przede wszystkim niezwykle ilości rybaczków srokatek. Te pokaźne, czarno-białe zimorodki pozowały niemal za każdym zakrętem. Bez przerwy słychać było charakterystyczne, piskliwe głosy przeganiających się ptaków. Podglądanie rybaczków z łodzi, z perspektywy wody, było bardzo efektywne i efektowne. Ptaki pozwalały podplwać do siebie dosłownie na kilka metrów. Największe wrażenie jednak robił oczywiście najpotężniejszy przedstawiciel rodziny, czyli rybaczek wielki. Można sobie wyobrazić plusk nurkującego po rybę ptaka, który wielkością dorównuje naszym gawronom. W pewnym momencie niepostrzeżenie jeden z rybaczków wielkich chlupnął do wody tuż przy naszej łodzi. Przez chwilę się przeraziłem, że to może jedno z miejscowych dzieci, które stale przesiadywały na mostku, wpadło w momencie nieuwagi w ciemne odmęty rzecznej głębi. Jak przystało na zimorodki, rybaczek wielki gnieździ się w norach wykopywanych w brzegach rzek. Jednak ptaki potężne, to i tunele drążą imponujące. Otwór wejściowy o szerokości 11 cm, wysokości 15 cm, a korytarz prowadzący do komory lęgowej może mieć nawet do 8 m długości. To czyste szaleństwo!

### Czterdziestu na dwoje

Pierwszy dzień w Gambii był najtrudniejszy. Mieszkaliśmy w miejscowości Kotu, która jest ważnym i znanym punktem na mapie wśród przybywających do tego kraju miłośników ptaków, a zarazem doskonałą bazą wypadową. Bliskość oceanu, rzeki, lasów, pól ryżowych i stawów umożliwiała penetrowanie tego terenu na piechotę i na własną rękę. Oczywiście turystyczna popularność tego miejsca nie uszła uwadze miejscowych przewodników, którzy właśnie te szlaki mieli doskonale obstawione i kontrolowane. W zasadzie myśz tam by się nie prześlizgnęła, a co dopiero mówić o dwóch dorodnych, dorosłych osobach o europejskich rysach twarzy. Obwieszeni lornetkami i teleobiektywami wysyłaliśmy miejscowym „ptasiarzom” dodatkowo wyraźny sygnał, że jesteśmy wymarzoną, potencjalną... i niestety jedyną na ten czas klientem do zaoferowania usług. Byliśmy wówczas sami na szlaku, a lokalnych przewodników ze 40. Każdy, kto był w krajach afrykańskich lub na Bliskim Wschodzie, doskonale wie, że w tej części świata oferta handlowo-usługowa prezentowana jest dosyć natarczywie, a odmowa wcale nie jest rzeczą łatwą



Rybaczek srokaty, fot. Krzysztof Pawlukajt



Rybaczek wielki, fot. Krzysztof Pawlukajt

i oczywistą. Tego dnia jednak mieliśmy mocne postanowienie, żeby samodzielnie szukać ptaków i cieszyć się swobodą w penetrowaniu terenu. Okazało się, że była to droga przez mękę. W zasadzie bardziej niż na ptakach musieliśmy skupić się na nieustającym odmawianiu i ciągłej ucieczce przed kolejnymi miejscowymi ptasimi przewodnikami. Oczywiście trzeba też zrozumieć tych ludzi, dla których często jest to jedyna szansa zarobku i utrzymania rodziny.

### „Czy zmieszczę się w gnieździe warugi?”

Dosyć jednak o tym, przecież miało być o ptakach. W trakcie tych samodzielnych spacerów po okolicy miałem przyjemność spotkania z moim ulubionym afrykańskim gatunkiem – warugą. Nie była to moja pierwsza przygoda z tymi ptakami, obserwowałem je już wcześniej w innych rejonach kontynentu. Nie jest to oczywiście jakiś rarytas. To gatunek występujący dosyć licznie i powszechnie na terenie całej subsaharyjskiej części Afryki. Jednak na polach ryżowych w okolicach Kotu warugi kręciły się w pobliżu ścieżek, nie wykazując zupełnie obawy przed człowiekiem. Można było zbliżyć się do tych ptaków nawet na dystans 2 m, a one dalej żerowały w spokoju, nie zwracając na człowieka większej uwagi. Prawdopodobnie przyzwyczaiły się tam do ludzi, gdyż faktycznie sieć przecinających pole ścieżek była traktem komunikacyjnym dla



Kaski płowogłowe, fot. Krzysztof Pawlukojć



Kukak senegański, fot. Krzysztof Pawlukojć



Waruga, fot. Krzysztof Pawlukojć



Lelek ostrościerny, fot. Krzysztof Pawlukojć

miejscowej ludności, łączącym część hotelowo-turystyczną z miastem. Warugi są niepowtarzalne i nie do podrobienia. Nie może być inaczej, skoro są jedynym współcześnie żyjącym przedstawicielem rodziny. Wygląd imponujący – ciemnobrązowy, okazały ptak o długości ciała do 60 cm, mocny, ciemny dziób, dosyć długie nogi i cecha kluczowa, czyli pęk piór z tyłu głowy tworzący niepowtarzalny czub. Głowa warugi z tym atrybutem wydaje się płaska i przypomina młotek. Gatunek niezwykle fotogeniczny, strzeliłem zatem sobie, jak to mówią, kilka selfie z pozującymi, czubatymi modelami. Nie tylko jednak klasyczna uroda, powab, urok i wdzięk osobisty wyróżniają te stworzenia spośród całego królestwa skrzydlatych istot. Warugi budują największe zamknięte gniazda w świecie ptaków. Udało nam się znaleźć taką gigantyczną konstrukcję i to na posesji jednego z hoteli. Na drzewie usytuowana była olbrzymia zwala i płatanina gałęzek oraz zbutwiałej roślinności, przypominająca jakiś gigantyczny kopiec. Para ptaków wspólnie buduje taki „apartament”, nawet przez 6 tyg., z traw, patyków, łodyg roślin oraz wzmacnia mułem i błotem. Gotowe gniazdo może mieć średnicę nawet do 2 m i jest tak mocne i wytrzymałe, że może utrzymać nawet ciężar dorosłego człowieka. Niestety nie wdrapałem się na drzewo i nie sprawdziłem tego osobiście, choć była doskonała okazja, aby zweryfikować rzetelność opisów atlasowych. Może jednak dobrze się stało, gdyż moja waga

w ostatnim czasie mogła osiągnąć wartości przekraczające normy ujmowane w tym podręczniku.

### Muzeum żywych ptaków

Pod pewnymi względami obserwowanie ptaków w Gambii jest łatwe, szybkie i przyjemne. Nie trzeba przemierzać hektarów po trudnym terenie, żeby uganiać się za pojedynczymi obserwacjami. Tu bardziej przypomina to zwiedzanie muzeum, gdzie w komfortowych warunkach przechodzimy od eksponatu do eksponatu. Tuż przy warugach na wyschniętym kikucie drzewa usiadły dwie przepiękne kaski płowogłowe. To też pospolite w Gambii ptaki zamieszkujące tereny otwarte. Często przesiadują w eksponowanych miejscach – na drzewach, słupach czy przewodach elektrycznych, wypatrując szarańczy i innych dużych owadów. Ich jasnoszare głowy w zestawieniu z kontrastującym ciemnoniebieskim ubarwieniem wyglądają, jakby były pokryte miękkim futerkiem. Szczególnie gdy się napuszą, prezentują się niezwykle atrakcyjnie. Nie wiele dalej po krzewach przemyskał widowiskowy hałasnik kreskowany. To duży, szaro ubarwiony ptak z żółtym dziobem, kreskowanym brzuchem, długim ogonem i wystającymi z tyłu głowy piórami, tworzącymi postrzępiony czubek. Choć wygląda nieco groźnie, nie należy się go obawiać. Odżywia się owocami, nasionami, pąkami drzew

i innym pokarmem roślinnym, a jego głównym przysmakiem są figi. Jak na zawołanie pokazywały się kolejne gatunki: bawoliki białodziobe – tkacze słynące ze stadnego budowania jednej wspólnej konstrukcji gniazdowej, kukale senegalskie – duże, barwne ptaki z rodziny kukułkowatych, z ciemną głową, białym gardłem i złowieszczo wyglądającym czerwonym okiem czy złotokosy siwogłowe – które ani nie są złote, ani żadne z nich kosy, gdyż należą do rodziny mucholówkowatych. To tylko kilka przykładów łatwo dostępnych gambijskich gatunków ptaków, taką listę można ciągnąć jeszcze bardzo długo.

### Każdy chce pokazać ci sowę

Drugiego dnia z samego ranka przed hotelem czekał już na nas umówiony przewodnik Morro. Uśmiechnięty, zadowolony, elegancki, w mercedesie – żyć nie umierać. W tak komfortowych warunkach zawiózł nas do dwóch społecznych rezerwatów: Farasutu Forest i Brufut Woods. Ta forma ochrony obszarów przyrodniczych stała się niezwykle popularna w Gambii, co jest bardzo pozytywnym sygnałem. Zwykle tego typu rezerваты zakładane są w lasach położonych przy wioskach. Miejscowa ludność opiekuje się takim miejscem, chroni je przed kłusownictwem i nielegalnym wyrębem, a ze sprzedaży biletów otrzymuje środki na cele służące całej społeczności, na przykład na finansowanie lokalnej szkoły. Z takiego rozwiązania wszyscy są zadowoleni: przewodnicy – bo mają gdzie wozić turystów na ptaki, miejscowi – bo mają dodatkowy zarobek, o który poza miastem i szlakiem turystycznym jest tam niezwykle ciężko, no i sami turyści ornitologiczni – bo mogą w doskonałych warunkach obserwować te rzadsze i bardziej skryte gatunki w ich naturalnych siedliskach.

O rety, miało być tylko o gambijskich ptakach. Zatem do konkretów! Będąc w rezerwach, Morro przyjął sobie za punkt honoru pokazać nam kilka gatunków sów. Wśród gambijskich przewodników właśnie te trudne do wykrycia dla przyjezdnych ptaki stanowią główną atrakcję w prezentowanych ofertach. W Gambii praktycznie każdy chce pokazać ci sowę. I rzeczywiście w jednej z restauracji, gdzie zatrzymaliśmy się na obiad, uprzejmy kelner, widząc nasz fotooptyczny ekwipunek, jako bonus do posiłku zaproponował nam krótki spacer do pobliskiego lasu pod drzewo, na którym wypoczywała w ciągu dni szlarogłówka północna. Nasz przewodnik Morro, mimo iż znał teren i stałe miejsca przebywania sów, przez długi czas nie mógł namierzyć ukrywających się ptaków. Dało się wyczuć, że jest trochę poddenerwowany i zniecierpliwiony. Jednak chodził, chodził, chodził, aż w końcu wychodził... W ciągu kilku godzin udało nam się zobaczyć trzy gatunki: puchacza szarego, sóweczkę sawannową i szlarogłówkę północną. Szczególnie ten ostatni gatunek prezentuje się niezwykle interesująco, tym bardziej, że mogliśmy go podziwiać w dwóch odsłonach. Wiąże się to ze znanym u sów, wykształconym mechanizmem obronnym, w którym jednak szlarogłówki doszły niemal do perfekcji. W momencie zagrożenia ze strony intruza o porównywalnych gabarytach sowy te puszą się i rozkładają skrzydła, aby sprawiać wrażenie potężniejszych niż są w rzeczywi-

stości. Z kolei przy obecności dużo większego potencjalnego napastnika szlarogłówki wyprężają się, wydłużają ciało, wciągają pióra, które przylegają do ciała i zwężają oczy do niewielkich szparek. Przybierając taką „postawę ukrywającą”, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przemieniają się w kawałek suchej, wystającej gałęzi. Sporo trudu sprawiło naszemu przewodnikowi również wytropienie odpoczywającego lelka ostrosternego. Do tego celu Morro skorzystał z pomocy innego przewodnika specjalizującego się w lelkach. Oczywiście wykrycie takiego gatunku samodzielnie dla przeciętnego śmiertelnika byłoby niemożliwe. Mało tego, kiedy dotarliśmy w końcu do odpoczywającego ptaka ukrytego w leśnej ściółce i byliśmy już zaledwie kilka metrów od niego, nadal nie mogłem drania zlokalizować, mimo iż wskazywano mi go palcem. Doskonale maskujące upierzenie chroni lelki przed wścibskim okiem obserwatora. W przypadku lelka ostrosternego na uwagę zasługuje wspinalny, długi i stopniowany ogon, którego najdłuższe sterówki u samców wynoszą do 30 cm, a u samic do 25 cm.

Miałbym jeszcze wiele historii do opisania. Choćby o urokach podróżowania dwoma typami gambijskich taksowek: zielonymi – prywatnymi i żółtymi – państwowymi, z których te pierwsze zwykle nie posiadają hamulców, a te drugie nie posiadają niczego... A może o wizycie w porcie i największym gambijskim targu rybnym w Tanji, gdzie można poczuć klimat prawdziwej Afryki, w którym kolory barwnych strojów miejscowych kobiet i łodzi mieszają się z hałdami śmieci oraz stertami resztek wnętrzości ryb i innych stworzeń oceanicznych, a w kłbowisku setek drewnianych stoisk rynsztokami spływają wszelkie nieczystości. A może o niefrasobliwej zasuwce w drzwiach naszego balkonu hotelowego. Kiedy to o północy, gdy chcieliśmy przed snem wyjść na taras, a niestety nagły podmuch wiatru uruchomił przeciąg, zamykając z impetem drzwi, a blokująca zasuwka samoistnie opadła, uniemożliwiając nam powrót do pokoju. A może w końcu o przypadkowo spotkanym Polaku, który, jak się okazało, zrobił więcej ciekawych zdjęć i zobaczył więcej rzadszych gatunków ptaków, nie wychodząc poza posesję hotelu, niż ja, który uganiałem się przez tydzień po okolicach... Jednak nie będę się o tym już rozpisywał, bo w końcu miało być tylko o ptakach...



Szlarogłówka północna, fot. Krzysztof Pawlikojć